

Wandoga

Wojciech Browarny

*Urodzić się, żyć
i umrzeć na tej samej ziemi
i wśród swoich to przywilej.
A może przekleństwo?
Albo osobliwość? W XXI wieku
spoteczności osiadłe i głęboko
zakorzenione kurczą się
lub rozpraszają w ruchliwej,
lecz coraz bardziej
zglajchszaltowanej
ludzkości.*

Są jednak miejsca, w których ciągle trwają. Tomasz Słomczyński wyruszył w drogę po Kaszubach, by się przyjrzeć z bliska *first nation* regionu i odpowiedzieć na kilka pytań. Jego wandoga – po kaszubsku wyprawa – prowadziła od Borów Tucholskich do wybrzeża Bałtyku, a także w poprzek tej trasy, ale jeszcze bardziej w poprzek potocznego myślenia o kaszubskości, kaszubszczyźnie i tych, dla których jest ona mową ojczystą czy językiem narodowym.

Słomczyński to *reporter doctus*. Jego opowieść jest logicznie skonstruowana, opatrzona solidnymi argumentami oraz odniesieniami do badań naukowych i źródeł. Autor *Kaszëbë* nie zapomina jednak, że intelektualny dyskurs uwodzi tylko nielicznych, podczas gdy akcja, dialogi i postaci literackie przemawiają do większości. Sporą dawkę wiedzy historycznej czy socjologicznej podaje zatem w formie gawędy lub konwersacji. Ten kolokwialny ton równoważy i dopełnia dociekliwą narrację, która łączy poszukiwania dziennikarskie z kaszubistyką, etnografią i statystyką. Słomczyński rozmawia z naukowcami, działaczami społecznymi i rybakami, ale również z przypadkowo napotkanymi mieszkańcami regionu. Wnoszą oni do jego wywodu lokalny koloryt lub aurę niesamowitości. Między rzeczowymi opisami zamieszcza „wiejską legendę” i rodzimowierczą mitologię, a ślady historii, która wcale nie odeszła w przeszłość, znajduje „na poboczu drogi”. Gdy nadmiaru świadectw i wrażeń nie może zamknąć w pojedynczej i uogólnionej prawdzie, scalającej wszystkie punkty widzenia zrekonstruowane w książce, poszukuje „pięćdziesięciu tysięcy prawd podręcznych”. Ładnie napisane, ale nie dajmy się zwieść retoryce autorskiego komentarza. *Kaszëbë* nie jest ulotną kolekcją powidoków z podróży po regionie. Każdy punkt mapy czytanej przez Słomczyńskiego to przecież czyjaś biografia, ciało, dom, drzewo, łódź, zdjęcie, legenda, słowo – konkretne, poszczególne, niewymienne, mocno zrośnięte ze sobą i wrośnięte w krajobraz.



Tomasz Słomczyński
Kaszëbë



Tomasz Słomczyński
Kaszëbë
Wołowiec: „Czarne”, 2021
444 s.; 20 cm. – (SULINA)

- Autor – podobnie jak przywołany w *Kaszëbë* brytyjski pisarz książek podróżniczych Dan Kieran – przemieszcza się krokiem „wolnego” wędrowca, przystaje, rozgląda się, rozmyśla, rusza dalej. A jednocześnie na zmieniającym się ekranie krajobrazu Kaszub prezentuje opowieść o tym, czego ludzie nie pamiętają lub nie chcą pamiętać, ukrywają nawet przed najbliższymi, co myślą i czują, ale nigdy wcześniej nie ubrali tego w słowa. Lasy, jeziora, plaże, wybudowania i szlaki są tekstem, w którym przetrwały ślady zapomnianej lub kłopotliwej przeszłości. „Czułem, jakby te drzewa, wyrosłe na rozkładających się tkanach ludzkich, miały coś z pogańskiego gaju. Święte drzewa, których ścinać nie wolno. Drzewa-nekropolie. Świętsze niż same groby, bo zapisały wszystko w fałdach kory. Jaka szkoda, że nie potrafimy tego odczytać. Kto tu jest pochowany, ilu ludzi przyszło na pogrzeb, kto płakał, a kto po cichu z boku palił papierosa albo rozmawiał z kimś innym przyciszonym głosem i w jakim języku. Drzewa mogłyby opowiedzieć, kto potem groby dewastował, rozkopywał, okradał, kto zabierał kamienne płyty i które schody czy chodniki są dzisiaj nimi wyłożone”. W tej przechadzce po regionie Słomczyński kilkakrotnie wstępuje w kaszubskie inferno.
- Spory o pamięć zbiorową w ostatnich dekadach dotyczyły mniejszości etnicznych i kilku wspólnot regionalnych. O swoją wizję przeszłości upominają się również Kaszubi, poróżnieni jak reszta społeczeństwa. Nie chodzi w tej dyskusji o wulgarne dzielenie miejscowej tożsamości lub narodowościowych decyzji na opcję polską i opcję niemiecką. Chociaż i to się zdarza, zwłaszcza w politycznej propagandzie. Na skutek zmiany granic oraz wypędzenia w XX wieku protestanckich autochtonów i skutecznej likwidacji śladów ich obecności w regionie (np. cmentarzy) perspektywa niemieckości Kaszubów zeszła jednak na drugi plan. Konflikt o pamięć, który rekonstruuje Słomczyński, dotyczy przede wszystkim ich stosunków z Rzeczpospolitą, a główną figurą tego „historycznego dramatu” jest Józef Piłsudski oraz, nieco w cieniu marszałka, Narodowa Demokracja. Upiory wychodzące z tych dwóch trumien – jak to ujął Jerzy Giedroyc – ciągle rządzą polską myślą polityczną. Autor, nie tracąc z pola widzenia skali ogólnonarodowej, przygląda się tym historycznym porachunkom z bliska. Kamień pamiątkowy z Litwy i pomnik Piłsudskiego, postawione w Kartuzach, ogniskują spory o „polską okupację” po 1918 roku, nacjonalistyczne praktyki sanacji i komunistów, arogancję państwowej administracji i wojska, z drugiej strony – podkreślając uporczywe pielegnowanie przez Kaszubów ich polskości i katolicyzmu, z trzeciej i nie ostatniej – przewrotnie zasilają ich marzenie o prawdziwej kulturowo-językowej autonomii.
- Opisane w pierwszym rozdziale *Kaszëbë* współczesne „piekielko” historycznej ignorancji, pretensji i zacietrzewienia stanowi – jak przystało na obszerny literacki reportaż – dopiero preludium do kolejnych części książki. Świetnym pomysłem pisarskim jest wyprawa szlakiem marszu śmierci, którym w 1945 roku szli więźniowie niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof. Wraz z kolejnymi topograficznymi punktami ich martyrologii czytelnik poznaje nie tylko skrywane fakty i wspomnienia, związane z realiami marszu, lecz krok po kroku dociera także do zrozumienia postawy Kaszubów wobec ofiar tej zbrodni. Cywilna odwaga, solidarność i empatia mieszkańców kaszubskich wiosek, przez które przechodzili „sztutofowi”, są proporcjonalne do ich skromnej ludowej przyzwoitości, wyczulenia na niesprawiedliwość i powagi, z jaką traktują przesłanie ewangelicznego chrześcijaństwa, na równi udzielając pomocy Kaszubom, Polakom, Ukraińcom i Żydom. Każdy dobry uczynek zostanie kiedyś ukarany i znowu to przewrotne porzekadło okazuje się trafnym proroctwem. Słomczyński zbiera kolejne osobiste relacje o niemieckich zbrodniach, gwałtach dokonywanych przez Armię Czerwoną, nacjonalistycznych i komunistycznych represjach w okresie PRL-u. Każda społeczność dotknięta podobnymi prześladowaniami powinna mieć prawo do kultuwowania pamięci i godnego uczczenia ofiar, ale niebawłe rozmiary tej przemocy w porównaniu do niewielkich i peryferyjnych Kaszub sprawiają, że martyrologiczne formy opowiadania o przeszłości – poniekąd zużyte już przez politykę historyczną i kulturę masową – odzyskują pierwotną skalę i grozę. Niektóre fragmenty *Kaszëbë*, jak utwory Borowskiego i Różewicza, czyta się ze ściśniętym gardłem.
- Gdy czytam *Kaszëbë*, na stoliku leżą jeszcze, chwilę po lekturze, *Wyspy odzyskane* Piotra Oleksego oraz *Długi taniec za kurtyną* Grzegorza Szymanika i Julii Wizowskiej. Oleksy opisuje „Wolin i nieznany archipelag”, przedstawiając historię i codzienność wysp przy ujściu Odry od ich pomorsko-niemieckiego dziedzictwa do powojennej polonizacji oraz rybackich wspomnień. Szymanik i Wizowska, opowiadając o „pół wieku Armii Radzieckiej w Polsce”, zdają poruszającą relację z drastycznych stron owej obecności „bez zaproszenia”, ale dostrzegają także jej banalną codzienność, a poza tym unikają łatwego moralizatorstwa. Te trzy książki świetnie się uzupełniają. Pogłębiają literacki obraz Nadodrza i Pomorza, który stanowi pasjonujący pomost między ich historią w XX wieku a naszą współczesną pamięcią. ●